# DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 2. Dnia 11. Stycznia 1851.

## Dawna reprezentacya Galicyi i związki z Bukowiną.

Konstytucyą państwa Stany krajowe we wszystkich prowincyach cesarstwa, zatem i w naszej zniesione zostały. Na ich miejsce i do rozleglejszych działań powołaną będzie nowa reprezentacya kraju, który, acz w skutek politycznych układów cieszy się przyrostkiem bratniego Krakowa, uronił Bukowinę, co od lat kilkudziesiąt jedno z Galicyą stanowiła ciało.

Ostatni sejm krajowy, postulatowy zwany, odbył się w r. 1845. Wydział Stanowy, wypływ i organ dotychczasowej reprezentacyi, ma obowiązek pozostać tak długo na swem stanowisku, aż czynności przezeń załatwione, zdane zostaną na nowe organa.

Jakkolwiek dawny system Stanom i Wydziałowi tychże ciasny tylko zakres działania wydzielił, nie możemy odmówić im zasługi, że pojmowały jasno wielkie potrzeby kraju naszego, i że w ich myśli nie jedna instytucya poczęła się, która w teraźniejszej epoce konstytucyjnej, jak się spodziewamy, rozwinie się i dojrzeje.

Już przed 10 laty zastanawiały się Stany nad projektem budowania kolei żelaznej, która wzdłuż Galicyi ku Bukowinie ciągnąć się miała, a przygotowawcze roboty nie bez ich gorliwej pracy i nakładu pieniężnego wykonane zostały. Prace te mogą być zaczątkiem dla przedsiębierstwa, któreby urzeczywistnieniem tego planu zajęło się. — Ponawiano przez kilka sejmów gorące żądania o danie językowi polskiemu większej rozciągłości w szkole i urzędzie. Rząd przekonał się o słuszności wymagań kraju i wymagań oświaty krajowej a dzięki prawdziwemu rzeczy pojęciu w sterownictwie nauk, cieszymy się już niejedną zbawienną reformą. — Scena narodowa doznała także od Stanów opieki i wsparcia. — Gotowano się zwolna do zmiany w stosunkach poddańczych, która obecnie pod naciskiem okoliczności zarządzoną została. Lecz najużyteczniejszem dziełem, którego owoców używa kraj już od lat ośmiu, jest utworzenie towarzystwa kredytowego. — Nadzorowaniem działań jego zajmuje się Wydział Stanowy i teraz obok innych zatrudnień.

Sejmy krajowe i Wydział Stanowy pojmowały więc żywo, pojmowały prawdziwie zadanie reprezentacyi kraju, bo też do czynnego ich grona należeli światli mężowie, którzy z łona kraju wydani, obeznanymi byli z niedostatkami swojej ojczyzny.

Toćto i teraz napełnia nas otuchą błogiej przyszłości, że świadomych niedoli i potrzeb ziomków, widzimy obleczonych zaufaniem monarchy, kierujących rudlem kraju i kościoła.

Dla czytelników naszych ciekawem będzie dowiedzieć się, jaki z powodu dotychczasowej reprezentacyi Stanowej, kraj nasz ponosił ciężary.

Oto poniżej sumaryczny wykaz wydatków tak zwanego funduszu domestykalnego, sporządzony w wziętem przecięciu za lat sześć od 1840 — 1845, lata bowiem późniejsze dla zmniejszonych potrzeb za podstawę rachunku posłużyć nie mogły. Wykaz ten przedstawia zarazem stosunek wydatków, na Galicyi i Bukowinę z osobna łożonych.

| | zr. | kr. | |
|---|---|---|---|
| Sześcioletni wydatek na potrzeby Galicyi wynosi | 216,483 zr. | 50 kr. | mk. |
| „ „ „ „ Bukowiny „ | 9,201 „ | 26 „ | „ |
| Gdyby przy rozpisaniu poboru na Bukowinę taki sam, jak w Galicyi zachowany był stosunek do reńskiego podatkowego, powinnaby była Bukowina dostarczyć na potrzeby Galicyi . . . . . | 16,182 „ | 41 „ | „ |
| a więc opłacać (w ciągu sześciu lat) podatku na własne i galicyjskie potrzeby łączną kwotę . | 25,384 „ | 7 „ | „ |
| Ponieważ zaś podatek tamże opłacany wynosił | 10,385 „ | 25 „ | „ |
| a z tych zostało na Bukowinie i na wyłączne tejże potrzeby . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 9,201 „ | 26 „ | „ |
| przeto taż wydała na potrzeby ogólne królestwa naszego (przez lat sześć) czyli rocznie 197 zr. 39 kr. sumę . . . . . . . . . . . . . . . | 1,183 „ | 59 „ | „ |

W powyższej sumie 216.483 zr. 50 kr. znajduje się suma 15135 zr., awansowana na potrzeby zawiązującego się w r. 1842 Towarzystwa kredytowego, która właściwie nie stanowi wydatku, gdy później z funduszu tegoż towarzystwa funduszowi Stanowemu zwróconą została.

W roku upłynionym 1850 opędzono potrzeby, ciężące na funduszu Stanowym pieniędzmi, w poprzedzających latach z rocznego poboru 45000 zr. oszczędzonemi.

Na te potrzeby w r. 1851 pozwoliło Wys. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpisać na samą Galicyę podatek 10,000 zr., i tę sumę na posiadłości gruntowe (niegdyś dominikalne i rustykalne) rozdzielić, a oraz poleciło, aby potrzeby Bukowiny wyłączyć z budżetu wydatków kraju koronnego Galicyi.

Stosunki tedy dawnej reprezentacyi krajowej pomiędzy Galicyą a Bukowiną są rozerwane, nim jeszcze Wydział Stanowy swego dokonał kresu. Przebiegając myślą szereg lat, w których opatrzność zespoliła przeznaczenia obudwóch tych krain, może Wydział Stanowy spokojnie spodziewać się uznania, że jakie mu były nadane prawa, takie rad z Bukowiną podzielał. Szlachta tamtejsza, potomkowie dawnych bojarów i masylów, ci którzy na ojczystej zamieszkali ziemi, i równie ci, co przesiedlili się do bratniej Galicyi, w władzy Stanowej znajdowali orędowników przywilejów swoich. Żałowano tylko, że Bukowińczycy, czyto dla odległości swych siedlisk, czyli niechcąc nawykłych zatrudnień zmieniać na niestałe, nie zgłaszali się do stolicy kraju, by posiąść miejsca w radzie sejmu i nieustającego Wydziału, do których z tutejszą szlachtą jednakie mieli prawo. Grosz, z którym się przyczyniali do skarbu Stanowego, szedł niemal cały na krajowe ich instytucye. Przy organizacyi i rozwoju towarzystwa kredytowego, (świadczą to akta sejmowe), zostawiono im także wolny do niego przystęp, który wszakże sama natura rzeczy do czasu uregulowania stanu hypotecznego dóbr tamecznych odroczyła. Instytucyę okulistyczną rozciągnięto do Bukowiny, przepisując objeżdzającemu kraj okuliście powrotny poczet lat, w których tenże obwód bukowiński zwiedzać był obowiązany. Zakłady krajowe, sierot i głuchoniemych otwarte były wedle sił swoich, dla nieszczęśliwych całego kraju. Jeźli zaś Bukowina nie liczy wielu takich młodzieńców, którzy w akademiach wojskowych i terezyańskiej miejsca odzierzyli, była w tem wina okoliczności, że majętniejsi, ztamtąd podawani kandydaci, uboższym tutejszym ustępować byli musieli.

Przechodząc od szczegółowego stosunku we względzie reprezentacyi, do ogółowych miło jest wspomnieć, że galicyjskie narodowości społem z bukowińskiemi silnemi łączyły się ogniwami. Młodzież bukowińska i galicyjska czerpała nauki w jednych i tychże samych niższych i wyższych uczelniach; obie łączyły się związkami przyjaźni, obie tworzyły niejako jeden szczepnik, zkąd wychodzili mężowie urzędu, życzliwi dla obojej ojczyzny. Silniejsze nad te węzły tysiące kojarzyły stadeł, tysiące rodzin wiązało się pokrewieństwem i powinowactwem. Klasa oświecona polubiła nasz język, pismiennictwo i obyczaj domowy. Dzielne pułki księcia Parmy i barona Sivkovicha, sami synowie Galicyi i Bukowiny, zwodząc razem dla wspólnej sprawy wojenne turnieje, tym samym duchem i przelaną krwią baterstwo swoje nieraz zatwierdzili. —

Siła tak głęboko wrażonych stosunków, pamięć jednej doli, której z Bukowiną lat przeszło sześćdziesiąt doznawaliśmy, i wspólne dalsze cele, do których spełnienia, pod jednem berłem, na zasadzie jednej głównej ustawy konstytucyjnej dążyć mamy, jest dla nas pewną rękojmią, że pociągnienie granicy politycznej nie sprawi rozbratu między Galicyą a Bukowiną.

## Statut nasz konstytucyjny.

Zbliżamy się ku nowej epoce życia politycznego. Wstępuje w życie ustawa gminna, statut koronny ziemi naszej, i konstytucya państwa, i bliską jest chwila, gdzie sami przez zastępców z wolnego wyboru gmin, kraju i państwa brać udział będziemy w wszelkich sprawach tyczących się naszego umysłowego i materyalnego dobra. Opatrzeć przeto się godzi przestwór i skład tej nowej budowy, w której żyć, działać i rządzić się powołani jesteśmy.

Familia, gmina, kraj i państwo są owe stopnie, owe zawiązki społeczne, gdzie człowiek wynurza przyrodzoną sobie skłonność do życia towarzyskiego ku wzajemnej pomocy i rozwinięciu sił swoich; a sposobiąc się do życia politycznego winien przenieść się z ciasnego koła familii przez szersze pole życia gminnego w zakres wielki obywatelstwa państwa całego. Właśnie też ten sam tok rozwoju życia politycznego wykreśliła nam budowa udzielonej nam konstytucyi.

„Węgielną podstawą państwa jest wolna gmina" tak brzmi zasada wyrzeczona na czele ustawy gminnej z 17. Marca 1848 roku; a wmyśl prawdy zapowiedzianej, porucza wolnej woli gminy wybór zastępców swoich: z wolnej woli następnie wybierają zastępcy przełożonego i wszystkich urzędników gminy; według własnej woli uchwala i radzi *Wydział gminy* nad tem co do spólnego dobra się odnosi, a w obrębie jej własnym przeprowadzonem zupełnie być może; zatem zawiaduje według własnej woli i przekonania majątkiem gminy, i czuwa nad wewnętrznym pokojem u siebie i nad bezpieczeństwem publicznem w własnej zagrodzie.

Ale gmina, podobnie jak człowiek, odosobniona udzielnie nie stoi, liczne ją wiążą stosunki, wspólny interes i względy sąsiedzkie łączą ją z innemi gminami. Muszą zatem miejscowe gminy, które między sobą w wzajemnej zostają zażyłości i ogniwem pewnych stosunków są spojone, posiadać i pewny punktześrodkowania się wzajemnego, przybrać pewny organ swej wolnej woli, swej wzajemnej działalności. Z tąd powstaje „*Gmina powiatowa*" składająca się ze wszystkich gmin miejscowych swego starostwa powiatowego, a które reprezentują posłowie z wolnego wyboru przez wydziały gmin pojedyńczych. A tym sposobem utworzony *wydział powiatowy* wstępuje w szerszy zawód działania, rozstrząsa sprawy odnoszące się do rzeczy spólnych gminom w całym powiecie, sądzi i radzi w tem co interes całej tej okolicy lub gmin w niej niektórych wymaga, i rozstrzyga w rzeczach nie przechodzących za obręb działalności powiatu.

Mimo wzajemności społecznej i związków rozmaitych, niepodobna jest, ażeby w tak rozległym kraju jakim jest Galicya, interes ziomków wszędzie był jednostajny, i u wszystkich mieszkańców jednakowy; zatem też konieczność wymaga, ażeby pomiędzy administracyą powiatową a krajową pośredniczyli właściwi po temu członkowie, z przyzwoloną sobie władzą działania niezawiśle i bez przeszkody w tym nowym zakresie, obejmującym potrzeby gmin kraju całego. Uwzględniając konieczność tę, statut więc krajowy postanawia kurye sejmowe, stwarza tym sposobem pośrednich członków i zawiadowców spraw powiatowych i krajowych społem; wyposaża ich władzą zajmowania się i przeprowadzenia rzeczy odnoszących się do kształcenia i oświecenia kraju całego; powierza im pieczę nad budowlą publiczną opłacaną z dochodów krajowych i nad zakładami dobroczynności w kraju; oddaje im gospodarstwo, majątku do kraju należącego; upoważnia do uchwalania podatku na siebie w potrzebach kraju; zostawia rozpoznaniu ich sprawy szkół i kościoła, niemniej jak urządzenie podwód, żywności i kwaterunku dla wojska.

Z drugiej strony mogą zachodzić pewne przedmioty w kraju, które dla pojedyńczych gmin przez się, wydawaćby się mogły obojętne, dla tego, iż wprost do żadnej zosobna nie należą; a zwykle są to skarby pomyślności krajowej, żywioły dobra publicznego, któremi dobytek pojedyńczych osób i każdej gminy zosobna wzrasta. Są dobra krajowe, są gmachy, drogi publiczne, są zakłady kunsztu lub przemysłu, których nikt panem udzielnym nie jest, a do kraju należą. Zostawić wielkie te dzieła na losu igrzysko, albo wyłączyć je zpod opieki zastępców kraju, byłoby zobojętnić ducha narodowego, i tamować wzniesienie się umysłu do zamierzonego przejścia w żywot polityczny. Statut więc wydany ustanawia osobny centralny punkt w przedmiotach konstytucyjnego działania kraju całego, tworzy z posłów niezawiśle wybieranych ze wszystkich kuryi, udzielny „*Wydział centralny*" we Lwowie z mocą uchwalania i rozstrzygania w zawodzie owych ogólnych spraw kraju, jeżli wniesione zostaną za zgodnem wezwaniem wszystkich trzech, albo wreszcie dwóch kuryi pojedyńczych. Jego rozpoznaniu poruczoną została administracya majątku będącego własnością krajową, jako i wymiar udziału spólnego w korzyściach ze źródeł przychodu publicznego i kredytu tej całej krainy. Do niego odnoszą się przedsiębierstwa, zakłady i budowle stawiane, opatrywane i utrzymywane kosztem całego kraju w własnych jego zamiarach i dla ogólnego dobra swego. W jego zakres wpływają przyjęcie i dopełnienie zobowiązań tyczących się kraju całego; on prowadzi instytut kredytowy, on w potrzebie zajmuje się rozprawą względem odmiany w konstytucyi krajowej. Zaprzeczyć nie można by w podobnych wszystkich przypadkach cały kraj nie był interesowanym, dla tego też wydział centralny staje się głównem ogniwem składu politycznego prowincyi naszej.

Toć jest główny zarys krajowej konstytucyi naszej, a w nim wywód jakim sposobem rozwiązane zostało najtrudniejsze zadanie w konstytucyjnej organizacyi wielkiego państwa zamieszkałego przez ludy narodowości rozmaitej; zadanie mówię, gdzie o to chodzi jak zastrzedz wolne postępowanie pojedyńczym członkom państwa zchodząc aż do gminy miejscowej, tak aby przez to nie ubliżyć ani jedności państwa wewnątrz, ani uszkodzić sile i niezawisłości jego na zewnątrz.

Galicya równie jak każdy inny kraj koronny ma bezsprzecznie dwoisty interes w zawodzie swoim; pierwszy, wyłączny, sobie jako rozległej gminie osobnego kraju koronnego właściwy, zatem swój własny interes, nad którym czuwa i nad nim sama przez zastępców z własnego wyboru obraduje i traktuje w trzech kuryach i w wydziale centralnym; — drugi interes wzajemności z państwem całem, przysłużający jej jako cząstce konstytucyjnej Monarchyi dziedzicznej austryackiej, a spólny ze wszystkiemi krajami korony cesarskiej. Ale właśnie iż jest spólny, nie może przeto zostawać przedmiotem obrad wyłącznie prowincyjnych, ale winien być wniesiony pod obradę na sejm walny państwa całego, dokąd też własnych zastępców swoich przesyłać z prawa jest obowiązaną.

Jakie zaś mogą być przedmioty, które na ten sejm walny wnoszone być mają, wyszczególniać byłoby trudno, obejmują bowiem wszelkie zdarzenia i wypadki, jakim państwa z kolei wieków ulegają; konstytucya jednak państwa obwieszcza je w zarysie ogólnym, i wymienia te głównie, na których się opiera statek, powaga, byt i pomyślność państwa każdego; jako to: sprawy tyczące się domu panującego i prawa korony; zastępstwo państwa i interesów jego w obec państw ościennych; przymierza z obcemi mocarstwami; rostrząśnienie stosunków państwa do kościoła; wyższe przeprowadzenie nauk i oświaty; stosunki siły zbrojnej, lądowej i morskiej; gospodarstwo państwa obejmujące zarząd dóbr koronnych i majątku w państwie bądź z uprawy ziemi bądź kopalni; ustalenie kredytu, tudzież podatku i danin na cele i potrzeby państwa; obroty przemysłu i handlu łącznie z żeglugą i sprawami komory i banków; mennica, górnictwo i urządzenie miar i wag w całem państwie; połączenie krajów drogami, kołową lub spławną, koleje żelazne, poczty i telegrafy, w ogólności wszelkie budowy państwa, nakoniec wszelkie urządzenia i środki strzegące wewnętrznego bezpieczeństwa powszechnie wszystkich obywateli w państwie."

Jeżli bez uprzedzenia zechcemy przypatrzyć się zarysom tym ogólnym, znajdziemy że budowa organizmu tego równie daleką jest od surowej centralizacyi onej, która podała Francyę całą w służebność miastu jednemu, niemniej jak i od federacyi, która prowadzi do zamieszek domowych a zawisłości od mocarstw ościennych. Owszem składem swoim cała ta konstytucya otwiera licznym ludom Austryi szerokie pole rozwoju sił narodowych i politycznych; a patrząc bliżej znajdziemy, że jej prawa zasadne nie budując się na przewadze jednego z których's plemion państwa, słuszne i sprawiedliwe są dla wszystkich, że nie przysłużając osobliwym dążnościom żadnej partyi, strzegą spólnego pokoju w kraju, i że zastosowane ze wszech miar do potrzeb obecności, zaręczają przyszłość wspaniałą i pomyślną.

Lecz ażeby konstytucya zbawienną była, powinni wszyscy którzy w duszy pragną prawnego rozwinięcia życia konstytucyjnego, podać sobie wzajemnie dłoń przymierza, by utrwalić swobody prawne, przeprowadzić co doradza słuszność, co porządek ku bezpieczeństwu osoby i własności. Wtedy tylko konstytucya stanie się wyznaniem prawdy, wtedy tylko roznieci się pomyślność zobopólna, wtedy tylko zastrzeże się ziemi pokój pożądany, wtedy jedynie odetchnie umysł w swobodzie po dotkliwych doświadczeniach losu z lat ostatnich. B.

---

## Hystoria Anzeli
## i jej stu trzydziestu dwóch kochanków.

Mój towarzysz podróży pan W. wcielone żywe śrebro, a młody, nie nudził się w Wenecyi, gdzie co krok coś nowego, a przygodek nie mało, zwłaszcza kto tak łatwym jak p. W. w pożyciu. Alić ledwo tydzień minął inny człek, jakby go wiatr owionął; zobojętniały mu pomniki dziejów i kunsztu Wenecyi; zbrzydły dla niego wdzięki pobożnej romantyki po gmachach i świątyniach, nawet koleżeństwa odmówił i sam musiałem spuszczać się w podziemne lochy rozbite niegdyś kolbą francuską, sam odwidzać świetny grobowiec Canowy. Nie wiedzieć co mu się stało, stajemniczał jak nowy członek dawnego Senatu; odstąpił mi gondoły ani myśląc co z nią pocznę, za to powierzył mi sekretarstwo, a właściwie pisanie listów króciuchnych po włosku, ale tak lakonicznych jak to zwyczajem u północnych, z czego się nic nie dowiedzieć. Dnie przesypiał, a nocami wałęsał się na złamanie karku po mostach bez poręcza gdzie to adwokata Sarpi zamordowano. Czasami tylko pod wieczór w chwilach *di fresco* pozwalał mi towarzystwa, by z nim wychodzić na *Lido*, albo odwiedzać zacnych mnichów ormiańskich, którzy nas racząc gościnnie, opowiadali o dawnej przyjaźni Lorda Byrona ku nim. Na stałym lądzie podobne postępowanie p. W. małoby znaczyło, ale na lagunach gdzieto kryte schody rosną pod wodę, gdzie architektura bizantyńska, a po starożytnych gmachach pręgi upłynionych wieków, kartą są poezyi z żywota włoskiego — domyśliwałem się koniecznie jakiejś szczególniejszej przygody. Ale iż nie obawiałem się sam dla siebie odosobnienia, dałem pokój p. W... poszedłem swoją drogą, nic myśląc co tam dalej.

Raz od S. Rocha wracając kanałem wązkim i krętym *il Rio*, stanąłem w gondoli, ażeby się lepiej przypatrzyć przesuwającym obrazom podwodnym, jak wyskakiwały za każdem uderzeniem rudla. Była to chwila *di riposo*, słychać było tylko same hasła wrzaskliwe, któremi się barkolarze na zawrotach ostrzegają. Przewoźnik mój był chłopak ośmnastoletni, bardzo przystojny, strojny w coś na kształt

odziewku ze starej żółtej jakiejś firanki i w czapeczce na wzór *nicoletti.*

— *Sior*, mówi mi swoim zniewieściałem zacięciem weneckiem. *lei conosce la storia di Zanze?* — „Co to za historya Zanze." zapytałem. — *Zanze!* odpowiedział chłopak z westchnieniem. *bella storia, la domandi al dottor B...* Któż ten doktor B...? — *Xe un dottor inzegnoso. Farà piasere a lei.* — A gdzie znaleść dowcipnego doktora tego co mi przyjemność sprawi? *Al caffè Florian.* — Kawiarnia Florian; więc tam idę. — *Si Sior. ed io vad' al mio disnaretto.* — Zgoda. ty do siebie tymczasem na zdrobniały obiadek.

Przybywszy na Piazzettę, żegnam usłużnego barkolarza, a sam prosto popod galerye prokuratoryi, idę do kawiarni Florian. Czy zastaję tu, pytam, doktora B...? Owszem, odpowiada *il bottega di café*, siedzi zawsze pod kolumnami. Jakoż właśnie widzę komisanta osiwiałego w posługach publicznych, kaftan na opaszki, w koszuli siedział w cieniu okadzając się od much cygarem. — Proszę go więc o powiastkę zachwaloną.

Poważny doktor prowadzi mię w głąb pod galeryę; siadamy na ławce kamiennej, i bez dalszych ogródek zaczyna opowiadać hystoryę znaną dziś w całej Wenecyi.

Już to pan wiedzić musi że większa część dziewcząt ludu naszego nosi imię *Zanzy* to jest *Anzeliny*. Ale ta o której mowa przewyższyła pięknością wszystkie jakie były, a można jej portret widzieć w wielkiej sali pałacu książęcego, w osobie przedstawiającej Wenecyę; poznać ją po włosach jasnych jak w ogniu i stroju przepysznym w jedwabiach. My barkolarze nie wiemy kto jej ojcem, kto matką, ale pomawiamy za pamięcią ludu że jest córą Adryi. a cudzoziemcy wszyscy jak są, jednomyślnie zwą ją czarodziejną. Niegdyś bywała to dziewica wesoła, zalotna, chętna zabaw, roskoszy, wystawy, w *regatach* namiętna; i ja stary widywałem ją w tych hulankach; ale teraz się zmieniła, nikt ją więcej nie pozna. A co zgubiło biedną Zanzę, iż była wymyślna, niesłowna, a chciwa skarbów wdziękami się mizdrzyła bez wiary dla przyjaciół, i ztąd tyle zawistnych namnożyła, że ją wreszcie opuścili i zgubili.

Zanze miała stu trzydziestu dwóch kochanków, to wiadomo. Pierwsi kochankowie byli z ludu, ale ludzie uczciwi, zacni i godni jej względów; lecz mimo swego poświęcenia byli często nieszczęśliwi i wystawiani na przykrości; bo młoda dziewica dziwaczne miała usposobienie, jak wszystkie Wenecyanki. Kochankowie poźniejsi, bylito wielcy panowie, sławni z polityki i dzieł rycerskich, kochankowie całą duszą ale i poskromiciele samowładni swawoli dziewicy, obsypując ją dostatkami na koszt jej cnoty. Z kolei ostatni, byli to ludzie także majętni i ze szlachty; podając ją sobie z ręki do rąk, wmawiali w nią że co czynią jest zupełnie po jej woli. Nadeszło wreszcie małżeństwo, ale małżeństwo z przymusu, i to ją smutkiem trapi i wdzięków pozbawia.

Chociaż barkolarze przezwali mię doktorem, są tu w Wenecyi mędrsi odemnie doktorowie, którzyby panu opowiedzieli nierównie dokładniej hystoryę miłostek i zamęzcia tej pięknej dziewicy. Jam się tym rzeczom przypatrywał tylko zdala, ze skromnego ustronia stanu mego; ale to co wiem opowiem wiernie. Z pięcdziesięciu pierwszych kochanków Anzeliny, powiadają że było dziesięciu, których z początku wdzięcznie słuchając, potem bez litości wypędziła; pięciu umarło ze zgryzoty, iż popadli w jej niełaskę, a pięciu zrzekło się dobrowolnie uroszczenia do serca tak dumnego. A w rzędzie ich byli i mężowie wielkich zasług, szczególnie niejaki *Vitale*, który dla jej pięknych oczu przywdział przyłbicę, i stał się postrachem Grecyi. Pierwszy z szczęśliwszych kochanków był pewny pan *Sebestyan*, którego powaga i bogactwa zaślepiły tę szaloną głowę. On ją obsypał upominkami, przyjaciół i sług jej obdzielał skarbami; tak że Zanze osnuta zewsząd postradała wreszcie ów kwiat mądrości, który ją potąd uświetniał. Po Sebestyanie nasunął się inny kochanek, zwany *Piotr*, człek z gminu co na pana urósł; ale go porzuciła za Don Henryka, wprawdzie starca, lecz energii nadzwyczajnej. Ten Don Henrico był ślepy, i już miał wtedy dziewięćdziesiąt sześć lat, kiedy zdobył najpiękniejszą dziewicę w świecie. Stworzył dla niej dożywocie, zajął się jej sprawami. i odumarł ją bogatą i poważaną w roku sto lat życia swego.

Piękne kobiety, a do tego Wenecyanki myślą że im wszystko wolno. Anzelina zhardziała; i pewny p. Jacomo, którego niby kochać się zdawała. miał niemało co cierpieć od niej; a przecież Jacomo ochraniał ją i zasłaniał w wielu bardzo przykrych chwilach. byłby i piekła wzruszał, byle tylko z ustek władczyni swej wywabić uśmiech przymilenia dla siebie. Ale niemogąc uzyskać wzajemności, w rozpaczy opuszcza okrutną; a dziwaczna pani bez żalu po nim przywołała sobie innego następcę. Te jej wymysły spowodowały przyjaciół i krewnych zebrać się w grono, ująć Anzelinę w pewne karby. i otoczyć ją radą doświadczonych i znakomitych osób, którzyby w wzajemnem porozumieniu prowadziły Anzelinę po swojej myśli. Dowiedziono jej, że sama się prowadzić nie umie, i powinna w tej mierze znosić się z starszeństwem; zorganizowano zatem stanowcze biesiady i obrady i przez intrygi wyznaczano dla niej kochanka. Don Pietro był pierwszym z narzucanych dla niej kochanków, i odtąd biedna Anzelina nie odzyskała więcej wolnej swobody. Płakała, oburzała się, błagała ratunku u sąsiadów i u sług swoich; dwa razy za nią zrywali się, by ją oswobodzić; ale nikczemny kochanek połączył się z uciemiężycielami na nią; i Don Pietro polecając jej sprawę władzy z dziesięciu osób, ujął sam sobie wpływu i powagi jaka właściwie jemu przysłużać miała. Przypłacili tego jego następcy, bo ta rada dziesięciu opatrzywszy najprzód piękną pupilkę, i gdy ją od wykradzenia zastrzegła, nie chciała się rozwiązać, ogłosiła się owszem nieustającą, pod imieniem trybunału tajemniczego a srogiego, i dla biednej Zanze z wiecznym postrachem, stawiała na nią podsłuchy najpodlejsze, słuchała podszeptów, przejmowała listy bezimienne, wyganiała z domu tych, których ona kochała, i zatruwała jej najmilsze chwile roskoszy tyraństwem nieznośnem.

Widocznie ci opiekunowie sprzyjali samym starcom, którzy u schyłku dni stali, a to w chęci, najprzód ażeby prędzej i na nich którego kolej przyszła, a potem w tej myśli że w dziadu ośmdziesięcioletnim nie rozmiłuje się na szkodę ich bardzo kochanka. Ale jakie było ich zdziwienie, gdy niejakiś *Marino*, chociaż stary i żonaty, pozyskał przecie stateczne przywiązanie dziewki, a to dla wielkich przymiotów duszy i serca, wzniecających szacunek i zadziwienie. Wydarzyło się że jeden z członków opiekuńczych chciał publicznie młodej niewiaście wstyd wyrządzić. Starzec oburzony do wścieklości, zamyślał wymordować całą tę sromotną drużynę, a to byłoby Zanzie przywróciło ową wolność, której już pamięć traciła. Ale źli ludzie zwietrzą prędko co będzie z ich szkodą; zabito więc Marina w własnym gmachu, a Anzelina słysząc popłoch, przybiegła lecz na to, by ująć głowę przyjaciela swego, rzuconą jej na łono ze schodów z góry.

Niebawem po tej smutnej przeprawie, nadeszły inne smutniejsze zdarzenia, choroby, pożary, kłutnie okropne; do tego i morowa zaraza mało Zanzy nie zabiła, a część pomieszkania jej runęła w strasznem trzęsieniu ziemi. Jedna z zawistnych sąsiadek zakradała się nawet aż do podwojów jej pałacu z groźbą i w zamiarze wydarcia jej oczu; a złośliwa przytem nastroiła biednej procesów nie mało, i powygrywała raz przekupstwem raz groźbami. A na domiar nieszczęścia opiekunowie radzili w sprawach Anzeliny jak najgorzej, i byliby ją ze szczętem zgubili, gdyby się jakoś nie było udało, obrać dla niej zręcznego pana i potężnego. Pan *Francesco* uratował fortunę w krótkim czasie, ale ledwo przywrócił porządek w domu i nadał tok przyzwoity sprawom. Rada go znienawidziła, i przemyśliwała jedynie jakby go się pozbyć. Otóż Francesco miał syna; lekkomyślny uchybił raz w czemeś przyjaciółce swojego ojca. Anzelina byłaby z duszy przebaczyła mu pustotę małoznaczącą; ale opiekunowie powzięli pomstę straszliwą, ażeby dotknięciem syna pognębić ojca. Wypędzono młodzieńca z hańbą i poniżeniem. On po czasie wraca tajemnie odwiedzić rodzinę; schwytano go i osadzono w lochu na śmierć. Lecz widząc że Francesco jeszcze i przezto się nie odstręczył, więc opiekunowie zawziąwszy się koniecznie, zsadzają go i za drzwi wytrącają. Słaba Zanze, odwagi nawet nie miała oprzeć się temu urągowisku; Francesco opuszcza progi bez żalu, ale gdy go

*

doszły ogłosy wyboru następcy po nim. padł u stóp schodów i skonał z boleści. a rzecz ta jak powiadają podała osnowę tragedyi dla jakiegoś poety angielskiego.

Kilka lat ciągiem miała potem Anzelina zatargi z sąsiadami; jakoś się pogodzono. czy na dobre czy na gorsze. o tem my z gminu mało co wiemy: ale pogłoska krążyła że raz piękna Wenecianka nasza już już była nad przepaścią. bo jacyś tam spiknęli się byli z cudzoziemcami. by ją ogołocić z dostatków i mienia. A co tu. przyjaciel jej i opiekunowie dowiedli odwagi i niepospolitej zręczności; ujszła szczęśliwie przygody, a na twarzy jej nie poznać nawet było śladu dolegliwości; coś tylko że w krótce potem na prawdę poróżniła się z swoim spowiednikiem, tak iż omal klątwa nie padła; przyszło nawet do tego. że raz wracającego pod wieczór do domu adwokata, który się podjął obrony jej przeciw spowiednikowi. zabito a ciało w laguny zepchnięto; szczęściem jakiś pan francuski stanął pośrednikiem. pojednał i przywrócił zgodę między poróżnionymi.

Bywało że jakiś kaduk Turczyna nosił, który zawsze stawał na drodze Anzelinie w przechadzkach, tysiąc jej stawiał psikusów, dokuczał i szydził co nie miara. A był wtedy w Wenecyi jeden waleczny żołnierz zwany: opieszały-*Tardo*. chociaż właściwie nie było popędliwszego człeka w świecie. Otóż opieszalec pobił Turczyna jak się godziło, trzy i cztery razy. ale mu odsłużono przysługę w sposób wcale nie do zazdrości; niewdzięczna dziewka trapiła oswobodziciela swego niegodziwie, i możeby było przyszło do czegoś gorszego. gdyby nie nadeszła była pora szukać jeszcze raz jego ramienia. A po tem wszystkiem stało się. jakto bywa w chymerach Wenecyanki, że go pokochała w chwili kiedy stał nadwątlony na siłach i bliznami okryty. Po jego zgonie przeszła Anzelina na ludzi gnuśnych. niedołężnych. bez powagi i statku. zatopionych w wygódkach i roskoszy, i ją samę do tego wciągnęli. Odtąd zajmowały ją czcze drobnostki, snuła się po arlekińskich teatrach. po biesiadach pijackich; przy rozpuście zgasła jej świeżość dawniejsza, spełzły wdzięki i szlachetność duszy; a jakto za tem idzie, spodliła się nieraz postępowaniem obłudnem z kilku osobami naraz.

Gdzieś w tych czasach. jakiś mały kapitan francuski, nikczemna jeszcze wtedy figurka. zaszedł w okropne zatargi z Anglikami. Moskalami. Włochami i Niemcami. Anzelina patrząc na tłum tylu nieprzyjaciół, pomyślała w duszy. że go zmuszą do ucieczki. i zaczęła obelżywie szydzić z niego. Ale mały kapitan jak rozwinie potęgę, porozganiał natrętnych i obstrzelał plac za nimi. Dopieroż Anzelina w przeprosiny; ale możny pan teraz przyjął zimno przymilenia i z pogardą. Zapaśnicy wracają tymczasem. a chytra Wenecyanka spodziewała się że młodego Francuza nieochybnie teraz pokonają. Więc go otwarcie wystawia na zdrady. urąga mu się publicznie i zespala z nieprzyjaciołmi. Mały kapitan i tą razą powypędzał zapaśników. a z Anzeliną obszedł się z niesłychaną obelgą grożąc zatratą. nawet że ją ze świata zgładzi. Powyganiano opiekunów. rada pierzchła. kochanek owoczesny. poczciwy *Luigi* umknął, a biedna Zanze opuszczona i zhańbiona, gdyby w niej był jeszcze jakiś zabytek dawnej dumy, byłaby poszła szukać śmierci w topielisku lagunów. Już byłaby nawet oddala się z duszą i z ciałem małemu kapitanowi. ale ten młodzik na hańbę jej i upodlenie odwrócił twarz od niej. mówiąc że po dziewce niewdzięcznej a kłamliwej. niema się co dobrego spodziewać. i zostawił ją komu się podoba. Zanze konała w boleściach. aż jakiś potężny niemiecki pan. podaje rękę opuszczonej i poślubić przyrzeka. W duszy wolałaby była pozostawać wolną. gdyby nie strata przyjaciół. strata rądzców swoich. gdyby nie wynędzniały stan jakiemu uległa. nieprzeciędy jej były sposobu wycieczki. Poszła za mąż.

Dziś ten możny pan niemiecki obchodzi się z żoną z ojcowskiem całe wylaniem; ale statek i rozwaga jego. charakter zimny i surowy. nieodpowiada ze wszystkiem chymerom wymyślnym i namiętnym Wenecyanki. Niema wprawdzie zwady najmniejszej na ich łonie, nie słychać ni słów przykrych ani wyrazów ubliżających. stadło arcy przykładne, ale Anzelinę pożerają żale. Małżonek w obawie drogiego życia, wyprawia biesiady dla niej, podsuwa jakie są roskosze, by rozweselić żonę, a ująć jej smutków strapienia. Co wieczór koncerta. przejazdki, gonitwy. serenady, wszystko dla niej. a nic to nie pomaga; słodycze zbytku wcale ją nie obchodzą, chociaż dawniej za niemi ginęła. Pałac jej oświetlono gazem i to najstrojniej jak tylko można, postawiono osobliwszy most dla niej ku wygodzie i zbliżeniu willi lądowych. rozpoczęto niemało dzieł innych dla niej; na próżno! Zanze w nie wpatruje się i nic nie widzi. oko jej w dalekich otokach gdzieś się gubi. A przecież zawsze piękna; cudzoziemcy giną za nią. a patrząc wywołują: że nadobniejszej na świecie niema. Z tem wszystkiem to pewna. że Zanze cierpi niesłychanie. Często kiedy bale, śród zgiełku gości i wrzawy muzyki w salonach jasnych jak słońce, samotna usuwa się w zakącik komnaty, i z za okna wpatruje się w ponure stoki *di Rio* i wybrzeża opuszczone, i gdzieś tam w dali ściga okiem włóczęzną nędzę snującą się wybrzeżami *Riva degli Schiavoni* w postaciach rybackich jak cienie. dumne z ubóstwa swego acz w gałganach żebrackich. Przepełnione serce żałobą, radoby obsypać ich kosztownościami które jej węzgłowie stroją; ale te opony złote, te naramienniki dyamentowe. nie jej są własnością, a pustota dziewicy zalotnej nie przystoi dla mężatki; wtedy załamuje ręce nad głową. i żałośnej dumy głosem nuci piosnkę starożytnej barkaroli.

Raz tylko ożywia się z odrętwienia raz tylko jeden, kiedy *Regatę* obchodzą. kiedy nasze smukłe gondoły jak ryby w gonitwach na wyścigi gonią się i wyprzedzają, a *Nicoletto* strzela okiem wściekłości na wysuwającego się przodem *Castellano*; kiedy fanfary rozgłaszają zwycięztwo. a marynarze unoszą na barkach zwycięzcę, wtedy oko Anzeliny jaśnieje płomieniem, ręka w poklaskach wywija chustką w powietrzu, a radość unosi stopę w pogoni za tłumem ludu tam-tam; lecz nagle. w pobliżu kolumny *Lwa skrzydlatego*, gdy spojźrzy na pałac książęcy a okna jego zamknięte, a z przed pałacu na *piazettę* wyglądające działa, gdy spojrzy, odwraca twarz, łzami się zalewa i pod wieczór z powrotem zaumiera w głuchem milczeniu rozpaczy.

Oto hystorya pięknej Wenecyanki, dodał stary *Facchino*. Niema sposobu; ani dobroć ani troskliwość łagodnego małżonka nie wybawią od zatraty kogo Bóg dotknął swą ręką. Adrya straciła córę. a my biedacy. przypominając sobie wiek upłyniony powtarzamy z żałobą *Zanze è estinta*. zginęła Anzela.

---

**Z Dywanu.** ( Ob. nr. 1. )

### Skargi narożnej ściany.

Dziwno, co ja też znosić muszę, każdy chce mi coś przypiąć. Zwierzchność, teatr, wędrowni wirtuozy, starszyzna klubistów, szarlatany, kolektanci loteryi, rzezimieszki, wszystko się ciśnie do mnie.

Ledwo tam rozpisano nowy podatek, zaraz go do mnie przyczepiono; ledwo zdarli ze mnie „Siedm dziewcząt w paradzie" obwiesili mi zaraz „Gałganiarza."

Gawiedzi pełno przedenmną. a wirtuozów na fortepianie jeszcze dźwigać muszę; anonse koncertowe to są ten plaster ciągnący jak wizykatorya, którą zawsze wprzódy niźli publiczność mnie osmarowują.

Inne ściany stoją sobie tak spokojnie, nikt ich nie tknie, a o mnie ociera łokcie kto niechce, i obwieszczać muszę setne łgarstwa dzień i noc ludziom. Zkąd ta miłość do mnie, do rogu? dalibóg niewiem; wszakci co rogate, wywołanem z kraju?

Ach dla mnie biednej niema spokoju ni we dnie ni w nocy! chwili dusza niepewna, by się jaki ciapa nie zakradł i czemsiś mię nie omaścił, albo czegoś nie przylepił. Co za niepokój! zawsze-m jak na zdradzie, i w tej chwili kto wie czy mię już nie zbrudzili w myśli.

---

Ach mężu! wstań i pokołysz Jasia, niech ja trochę pospię; wszak to i twoje dziecię jak moje! — kołysz, kołysz duszko! swoją połowę; moja niech sobie krzyczy, to mi spać nie przeszkadza.

---

Poufalej nam z przywarami niż z cnotą.

Nie szkodzi bielmo oku, tylko że nie widzi.

Choć my sobie bracia, ale nasze kieszenie nie siostry.

---

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galic. Drukarni rządowej.